

## KORESPONDENCJA ALMANACHU

### TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH

Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu prowadzi działalność od czasów przed II Wojną Światową. Skupia twórców nieprofesjonalnych i sympatyków. Obejmuje swoim zasięgiem cały region nowosądecki. Krynicki oddział powstał 15 listopada 1988. Przewodniczącym został pan Juliusz Kołodziejczyk. Oddział liczył 22 członków.

W tej chwili jest 27 członków — twórców profesjonalnych i nieprofesjonalnych oraz sympatyków. Artyści reprezentują takie dziedziny sztuki jak: malarstwo, rzeźba, grafika, collage. Wśród członków są także poeci.

Na swoim koncie artyści mają wiele liczących się wystaw. Między innymi są zapraszani do udziału w Salonach Muszyńskich, które zadomowiły się w Bibliotece Miejskiej w Muszynie. Organizatorem V-go Salonu Zaproszonych w 1993 roku był pan Juliusz Kołodziejczyk. VII Salon przygotowała pani Barbara Cichy w sierpniu 1994 roku. W czerwcu 1995 roku obrazy swoje i kolegów na VIII Salonie Zaproszonych prezentowała niżej podpisana.

Największą bolączką Klubu Twórczego jest brak stałego lokalu. Jednak wszyscy członkowie mają nadzieję, że w końcu otrzymają w Krynicy pomieszczenie, w którym będą mogli spotykać się oraz pokazywać swoje prace publiczności. Nie zrażają się trudnościami. Są wdzięczni każdemu za umożliwienie im pokazania tego, co robią. Wdzięczność należy się między innymi pani Dyrektor Łucji Bukowskiej oraz wszystkim pracownikom Biblioteki w Muszynie za stworzenie tak przyjaznej twórcom nieprofesjonalnym atmosfery, za pomoc w zorganizowaniu wystaw oraz za nieprzeciętnie gorące przyjęcie.

**Grażyna Petryszak**

*Przewodnicząca Oddziału Terenowego  
Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krynicy*

### JESZCZE O ZIĘCIU BURMISTRZA JURCZAKA ORAZ O KAPITANIE MEDWECKIM

(...) Przeczytałem ostatnio Almanach Muszyny z roku 1995 i chciałem przekazać parę uwag, dotyczących niektórych artykułów w nim zamieszczonych.

Jeżeli chodzi o artykuł pana Witta Kmietowicza, we fragmencie dotyczącym pobytu oddziału saperów i wybudowania mostu na Szczawniczku (strona 32), sprawa wyglądała nieco inaczej. Otóż nie był to oddział saperów, ale kilku legionistów z moim ojcem jako kierownikiem budowy, skierowanym przez zarząd dróg w Nowym Sączu w celu remontu i budowy dróg na tamtym terenie. Jako robotnicy zatrudnieni byli jeńcy rosyjscy. W czasie pobytu w Muszynie ojciec mój prowadził budowę drogi do Żegiestowa, włączając w to budowę mostu na Szczawniczku, drogi do Leluchowa, na Szczawnik, Złockie oraz remont drogi do Krynicy. Po ukończeniu prac w Muszynie został przeniesiony do Krościenka. Matkę moją poznał ojciec pierwszego dnia po przyjeździe do Muszyny, po awanturze z przyszłym teściem, burmistrzem Antonim Jurczakiem. Ojciec mój nie miał żadnego stopnia wojskowego w Legionach.

(...) W załączeniu przesyłam odbitki kserograficzne z książek W. Króla i J. Pawłaka (...).

Fragmety te potwierdzają, że kapitan Mieczysław Medwecki rzeczywiście zginął jako pierwszy polski lotnik we wrześniu 1939 roku i nie jest to tylko legenda....

*Stanisław Gajewski*

### 121 Eskadra Myśliwska

(...) „O świcie 31 sierpnia — z rozkazu ppłk. Luzińskiego, Komendanta Bazy Nr 2 — odleciało 16 samolotów P-11 c i 1 RDW-8 na lotnisko polowe Balice, 12 km na zachód od Krakowa. Po przylocie, w ciągu całego dnia, trwało nawiązywanie łączności ze Sztabem Lotnictwa Armii „Kraków”, w składzie której miał działać III/2 Dywizjon Myśliwski pod dowództwem kpt. pil. Mieczysława Medweckiego, złożony z 121 oraz 122 Eskadry Myśliwskiej.

(...) 1 września około godziny 6.00 kp. Medwecki został zawiadomiony telefonicznie o bombardowaniu lotniska Kraków — Rakowice przez samoloty Luftwaffe. Zarządzono alarm. Piloci bardzo szybko zgromadzili się przy samolotach. Przed startem kpt. Medwecki zapoznał personel z zaistniałą sytuacją i powiadomił o stanie wojny z Niemcami.

(...) Po odprawie nastąpił start klucza kpt. Medweckiego. W tym momencie w rejonie lotniska Balice pojawiły się dwie małe grupy samolotów HE-111 oraz grupa około 18 JU-87. Startujący jako pierwszy Dowódca Dywizjonu, zaraz po oderwaniu się od ziemi, znalazł się tuż przed frontem trójki JU-87 lecących nisko nad lotniskiem; dostał długą serię od tyłu. Musiał zostać zabity w powietrzu, gdyż jego „jedenastka” wyskoczyła do góry „świecą”, a następnie płonąca już zwała się w odległości 2-3 km od lotniska.

Tak zginął pierwszy polski-pilot w II wojnie światowej. (...)

*Jerzy Pawlak*

*Polskie Eskadry w Wojnie Obronnej 1939 r. wyd. WKŁ 1982*

\*\*\*

„(...) Medwecki zajął miejsce w kabinie swojego samolotu. On, dowódca lotniczy i żołnierz, musi świecić przykładem, musi porwać do walki swoich podwładnych. To był jego święty obowiązek.(...)”

Tymczasem z samolotem Medweckiego działo się coś niedobrego. W gęstym śniegu zapalających pocisków zachwiał się nagle, ogarnął go kłęb dymu, na silniku pojawiły się języki płomieni. Maszyna pochyliła się na prawe skrzydło i nie sterowana przez pilota runęła ku ziemi. Buchnął wysoki słup ognia. Tak zginął na polu chwały pierwszy w drugiej wojnie światowej polski pilot, kapitan Mieczysław Medwecki.(...)”

*Wacław Król*

*Krakowskie Skrzydła, wyd. MON 1974 r.*